ROZMAITOŚCI.

N^ro. 27. dnia 8. Lipca 1825.

UWAGI
NAD JANEM Z TĘCZYNA,
POWIEŚCIĄ HISTORYCZNĄ, WYDANĄ PRZEZ J. U. NIEMCEWICZA, W TRZECH TOMACH W WARSZAWIE U GLUICKSBERGA 1825.

Mieyscem działania Romansu tego iest Szwecyia i Polska w wieku VItym za Rządów Zygmunta Augusta. Treść następuiąca: Młody Jan Tęczyński powraca ze Dworu Cesarza Karola V. z Hiszpanii do Polski; wpływem oyca swoiego zostaie Posłem Polskim w Szwecyi; tam poznaie siostrę królewską piękną Cecylią, która przenosi Tęczyńskiego nad ubiegaiącego się o iéy rękę Xięcia Badenu. Król Szwedzki Eryk dla względów osobistych i politycznych, zezwala na ich związek, a Tęczyński ukończywszy poselstwo, wraca do Polski, otrzymać zezwolenie Króla Zygmunta i rodziców. Tymczasem wielkie następuią w Szwecyi zaburzenia; Król Eryk z tronu wstępuie do więzienia, a berło przechodzi w ręce Xięcia Finlandzkiego brata iego; ale i ten maiąc za sobą Xiężniczkę Polską sprzyia Tęczyńskiemu. Królewna Cecylia wzywa narzeczonego do iak nayśpieszniéyszego powrotu, zaklina go, ażeby ią wyrwał z grożącego w tych domowych niepokoiach niebezpieczeństwa; ale wola Króla Zygmunta, seym unii i inne przeszkody, odwlekaią wyiazd Tęczyńskiego aż do zimy. Burzliwe w téy porze morze, nie wstrzymuie wiernego kochanka, Opatrzność czuwa nad nim podczas morskiéy burzy, ale wkrótce nowe grozi niebezpieczeństwo. Mocno uszkodzony w bitwie z dwoma morskiemi rozbóynikami okręt, tonie; a z nim i Tęczyński. Ale i tą razą szczęście bohatéra naszego nie opuszcza; bałwany wyrzucaią go na wysepkę Hittern, ludzkość godnego świętego powołania swego Pasterza, przywraca Tęczyńskiego do życia, a gościnna, chociaż uboga chata wybawcy, staie się bohatyra naszego schronieniem. Z niecierpliwością oczekuie w niéy Teczyński odpowiedzi na listy pisane do Szwecyi i Polski. Niespokoyny, czy okręt iaki nie da się spostrzedz w oddaleniu, drapie się na naywyższe skały. »Ulatywały godziny, nie postrzegł, że w pół zdrętwiały już był od zimna, gdy na końcu biały żagiel kreślić się zaczął na iasno - lśniącéy się przestrzeni. Widok ten bardziéy ieszcze uwagę iego natężył, gwałtownie biło mu serce, mniemał, wierzył nawet, że to był okręt maiący go uwolnić, przynoszący mu wieści od rodziców, od lubéy mu Cecylii; zdawało mu się, że okręt stał zawsze na mieyscu, pragnął, by natężone wiatry, by niewidoma moc iaka, przybliżyła go iak nayśpieszniéy do brzegu. Lecz przebóg, iakie zachwycenie, iaka radość, gdy za zbliżeniem, postrzegł czerwieniejącą się flagę i na niéy orła białego. Zapomniał o odrętwiałych zimnem członkach, o ledwie wracaiących po chorobie siłach, chciał co prędzéy zniyść na dół, pośliznęła mu się noga, przeraźliwy krzyk napełnił czarne przepaści. Potrwożona drużyna długiém niepowracaniem Hrabiego, wyszła nakoniec, i kieruiąc się śladami iego, po długiém szukaniu, znalazła go w przepaści na w pół umarłego.« (T. III. stro.

)(

170.) Widziany z daleka okręt polski przybywa, a na nim Don Alondzo di Medina Czeli, naylepszy Tęczyńskiego przyiaciel. Ale wszelki ratunek, wszystkie zabiegi i starania są bezskuteczne; Tęczyński kona na rękach przyiaciela, a okręt, który go miał zawieść do kochanki, odbiia z iego zwłokami do brzegów oyczystych. — Królewna Cecylia oddaie dla względów politycznych rękę swoię Xięciu Badeńskiemu. Na tém kończy się romans. Ale prócz téy głównéy osnowy, musimy ieszcze wspomnieć o miłości Hiszpana Don Alondza di Medina Czeli, który po śmierci Zborowskiego, poległego w bitwie przeciw Tatarom, żeni się z Zofią Tęczyńską, siostrą naszego bohatyra; nakoniec namienić o Pannie Stadnickiéy, siostrzenicy Kmity Woiewody Krakowskiego, idącego za Pana Ligenzę.

Dwa są zwykłe sposoby pisania Romansów; w iednych piszący sam opowiada, w drugich działaiące osoby listownie się rozmawiaią. Autor piérwszy obrał. Romans iego częstemi przeplatany dyialogami, podzielony na XXV. Rozdziałów. Styl piękny, wysłowienie czyste, łatwe i ozdobne; i gdy wielu niegodziwie mowę oyczystą psuią i kaléczą, każde dzieło autora Jana z Tęczyna nowych ięzykowi naszemu dodaie wdzięków. Tymbardziéy przeto ubolewać należy, że tak piękne wysłowienie nie iest zupełnie wolne od błędów grammatycznych. — Przytoczymy niektóre: W Tomie I. Za otwarciem *podwoiów* (podwoi) str. 26; niebędziem *opisywać* (opisywali) s. 55; będziesz ią *kochać* (kochał) st. 134; oprócz tych, którzy *z uczuciów* (z uczuć) s. 202; wielu *mię* (mnie) trzyma za wierszopisa s. 211; przyzwyczaiony do spiekłych gaiów, błoń i *niwów* (niw) str. 224. i t. d. — W Tomie II. W mnogich aktach i dzieiach *ceremoniów* (ceremonii) str. 47; zapominam mych *trosków* (trosk) s. 133; miłość *którę* (którą) czuł dla niéy s. 136; z nią iedną zapomniałem *trosków* (trosk) str. 138; rzuciwszy potém *rozpalone* (rozpaloną) pochodnię s. 224; iakże *mię* (mnie) pocieszasz s. 236; urodziłem się wśród *przepaściów* (przepaści) str. 143; i t. d. — Ale nie do tego dążymy; chcemy okazać, iaki wpływ prawdziwa lub błędna teorya nauk i sztuk nadobnych ma na dzieła dowcipu.

W przemowie do czytelnika naucza nas autor, co iest Historyia, co historyczny Romans i czém się ostatni od piérwszéy różni. Przytaczam dosłownie własne autora wyrazy: »Jakoż wielu zgodzi się ze mną (mówi autor), że rodzay ten (romans historyczny) z pożytkiem przyiemność i zabawę połącza. Jest ón, iż tak rzekę, uzupełnieniem obiaśniaiącém surowe i poważne dzieie. Historyia wystawia nam ważnieysze Królestw wypadki, zapisuie rozkazy Monarchów, czyny przednieyszych podwładców i wodzów; poruszenia na Dworach Monarchów; zawsze na szczycie wysokości, nie zniża się ona do prywatnych towarzystw, nie wchodzi nigdy do poziomych ludu lepianek.«

»Romas historyczny bierze za cel towarzystwo narodu iakiego, w wybranéy przez autora epoce. Pisarz wchodząc w nim w szczegóły zbyt drobne dla dzieiopisa, wystawia nam ludzi wszelkiego rzędu i stanu. — Wszystkie Dramma tego osoby, nietylko czynami, mową nawet, powinny nam dać poznać, iakiemi były towarzystwo, polityczne kraiu położenie, iego oświata, opiniie, namiętności, przesądy nawet, powinny nas przenieść w owe czasy, pomiędzy siebie, słowem, dać nam żyć i obcować z sobą.« Do czytelnika, st. II i III.

Romans historyczny ma więc być uzupełnieniem obiaśniaiącém surowe o poważne dzieie, a Poezyia, bo tém iest Romans, ma pisać Komentaryusze nad Tacytem i Herodotem? Dobrze napisana Historyia nie potrzebuie żadnego uzupełnienia, a naymniéy poetycznego. Ale niesprawiedliwie przybrały poważne nazwisko Historyi Państw i Narodów, historyczne, że tak powiem opowiadania czyli opisy, które autor mylnie Historyią

nazywa. Historyia, która tylko zapisuie rozkazy Monarchów, czyny przednieyszych podwładców i wodzów, poruszenia na Dworach Monarchów, nie iest Historyią Państw i Narodów, ale Biiografiią Panuiących i ich Ministrów; historyią woien i intryg dworskich. Wystawienie zaś obrazu towarzystwa narodu iakiego, w téy lub owéy epoce, poznanie stanu towarzystwa, politycznego kraiu położenia, iego oświaty, opinii i t. d. te nayważnieysze dotąd dla znakomitych historyków przedmioty, są to zdaniem autora zbyt drobne dla dzieiopisa szczegóły, które do Romansów i Poetów należą. Wyznaię, że gdyby tak było, Historyia stałaby się mniéy użyteczną nauką, a Panuiący, Statyści i Wodzowie, musieliby czerpać w Romansach, ale nie w Historyi, potrzebnych do wysokiego powołania swoiego wiadomości. Jaki szkodliwy wpływ, ten zupełnie przewrotny sposób uważania Historyi Państw i Narodów, miał na Dzieie Panowania Zygmunta III., dzieło tegoż samego pióra; łatwą byłoby rzeczą okazać, gdybyśmy się nie obawiali, że to nas za daleko od przedmiotu naszego odwiedzie. Tu tylko namienimy, że P. Siarczyński, pisarz znany w literaturze naszéy z kilku dzieł szacownych, czuiąc, iak autor Panowania Zygmunta III. opisuiąc obszernie wyprawy woienne i domowe niepokoie, o rzeczach większéy wagi ledwie wspomina, postanowił dzieło iego uzupełnić i iuż prace swoie ukończył. Dzieło to na siedmnaście podzielone rozdziałów, wystawia nam ówcześny stan religii, obyczaiów, nauk sztuk i mieiętności, Państw i prawodawstwa; mówi o wolnéy obieralności Królów, swobodach ślachty i przewadze możnowładców; o woysku, duchowieństwu, rolnictwie i rękodziełach; o handlu, poborach, dochodach Państwa i Króla; o ludności i rozległości kraiów polskich, nakoniec o ówczesnych związkach z obcemi Państwami. Słowem rozwodzi się zwłaszcza nad tém wszystkiém, o czém autor Panowania Zygmunta III. ulotnie tylko wspomina. Nie chcemy my dla tego bynaymniéy zapowiadać dzieiom Zygmunta prędkie zapomnienie; są bowiem dzieła, którym piękność stylu i wysłowienia, długie zapewnia życie; a do ich liczby sprawiedliwie Dzieie Zygmunta należą; ale ieżeli mnie piękność wysłowienia zachwyca, ieżeli mnie ich wymowa porywa i unosi, nie będę stronnym ieżeli powiém, że dzieie panowania Zygmuntu III. w rzędzie dzieł historycznych pośrednie tylko zaymą mieysce; bo możnaż, maiąc tak błędne i poniżaiące o Historyi wyobrażenie, wznieść się do wysokości wzorów klasycznych? Sprostuymy przeto błąd autora, przywróćmy Historyi Państw i Narodów iéy godność, powiédzmy, iakie są iéy zamiary i czego ona naucza. Już same wyrazy Państw i Narodów wskazuią nam przedmiot Historyi. Jestto opisanie przygód czyli odmian, które ie w ciągu wieków spotkały. Obecny bowiem stan społeczeństwa nie iest dziełem iednéy chwili, ale skutkiem całéy przeszłości; iestto owoc, który tysiące lat doyrzewał. Ażeby Mieczysław został chrześciianinem, a starożytni nasi przodkowi zburzyli swoie bałwany i wycięli poświęcone im gaie, musiał piérwszy promień zbawienia błysnąć na górze oliwnéy, musiał Rzym podbić pół świata i znikczemnić, musiało prześladowane dawniéy chrześciiaństwo zaiąć tron Cezarów, przebyć Alpy, przebić się przez gęste Germanii lasy i osiąść nad Elbą; musiał nakoniec Mieczysław poiąć za żonę Dombrówkę; bo tak chciało przeznaczenie, ażeby Apostołem ludów słowiańskich były piekność i cnota. Ażeby Europa na teraźnieyszym oświaty stopniu stanęła, musiał kwitnąć Rzym i Grecyia, musiało upaść Państwo wschodnie, a ocalone nauk i umieiętności ostatki, zaiąć dawne nad Tybrem siedliska; dziki Rzymu zwycięzca musiał zostać uczniem zwyciężonych, a Al Mamun nagrodzić naukom barbarzyństwo Omara. Tak więc zaród wszystkiego w upłynionych kryie się wiekach, a powinnością dzieiopisa iest, by-

strém śledzić go okiem, ażeby z przeszłości teraźnieyszość wywinąć i wyiaśnić.

Chcąc szybszym i pewnieyszym dążyć krokiem do wysokiego powołania naszego, weszliśmy w społeczeństwo; piérwszym przeto dzieiopisa będzie obowiązkiem, wskazać koleie, któremi się człowiek do prawdziwego celu stowarzyszenia przybliżał, lub téż czasami od niego oddalał. Wzgląd ten tak iest ważny, że ieżeli między nowszymi dzieiopisami, promień nieśmiertelności nayświetniéy nad głową Humów i Gibbonów iaśnieie, to dla tego, że prawdziwy zamiar społeczeństwa, był im bardziéy, iak innym przytomny. Bo cóż innego, ieżeli nie iasne wyobrażenie o ostatecznym celu stowarzyszenia się, ma służyć dzieiopisowi do rozpoznania w takim ogromie podań, prawdziwie historycznych? Cóż innego mógłby obrać za pewnego przewodnika w ciemnych starożytności drogach? Pięknem więc zaiste i wysokiém iest powołanie Historyi. Ona sądzi Królów i narody, ona burzy posągi, które pochlebstwo próżności wznosi, ona zdziera niezasłużony wieniec Atyllom i Weronom, a wkłada go na skronie Tytusów i Traianów.

(Dokończenie nastąpi.)

DO *

(Podług Alfonsa de la Martine.)

Ty, coś méy nocy rozpędziwszy cienie,
Jak bóstwo iakie zstąpiłaś z wysoka,
I przyiemnością niebiańskiego oka
Stroskanéy duszy sprawiła ulżenie;

Zkąd iesteś, powiedz, iakie twe nazwisko?
W naszymli świecie zaczęłaś dni twoie?
Czyś opuściła Olimpu podwoie?
Czyś tchnieniem nieba? czy tylko ziawisko?

Trzebaż ci będzie, zkąd przyszłaś, powrócić?
Lub, czyli smutnym losem przeznaczenia
Wraz z nami życia ponosząc cierpienia
Będziesz musiała nieszczęściem się smucić?

Tak, iakąkolwiek iesteś ty istotą,
Czyś wolna, czyli los cierpieć cię zmusza,
Tobą me serce pała, żyie dusza,
Tobie me tchnienie poświęcę z ochotą.

Maiąc żyć z nami wyroków zrządzeniem,
Udzielay wsparcia, udzielay mi rady,
Pozwól się wielbić, twe całować ślady,
Słuchać słów twoich, oddychać twém tchnieniem.

Gdy zaś błyszczącą przymioty wyższemi
Grono aniołów wezwie cię do siebie,
Dzień tylko ieden kochay mnie na ziemi,
A potém czasem myśl o mnie w twém niebie.

........w ....i.

PIÉRWSZA AUSTRYIACKA OSZCZĘDNOŚCI KASSA W WIEDNIU.

Do rzędu naydobroczynnieyszych zakładów czasu nowszego należą bezsprzecznie Kassy oszczędności, których wyłącznem iest zatrudnieniem, małe summy pieniężne aż do ilości kilkunastu kraycarów przyymować, takowe na hypotekę zupełnego bezpieczeństwa elokować, prowizyie od nich, ieżeli kto tego żąda, wypłacać, i na każde żądanie, kapitał wraz z pozyskanemi użytkami właścicielowi zwracać. Niezamożnemu podaie się przez to sposobność składania użytecznie natychmiast szczupłego zabytku swoiego, i tém samém zbierania co raz większego kapitału, którego potém w razie potrzeby użyć i przez to od uciskaiącego niedostatku zabezpieczyć się może.

W Wiedniu przez związek ślachetnych przyiaciół ludzkości utworzona została takowa Kassa oszczędności w roku 1819. która składki od 25 kr. aż do 100 ZR. w m. k. przyymuie.

Wykaz maiątku téyże z końcem Grudnia 1824. w Dzienniku urzędowém umieszczony, iest niezaprzeczonym dowodem pomyślnego wzrostu tego instytutu. Albowiem stan iego maiątku od roku 1819. z 28,976 ZR. 20 kr. na 1,531,666 ZR. 28 kr. m. k. a liczba osób pomocą tego instytutu pożytek z swoich pieniędzy ciągnących, z 1379 urosła na 9329.

Z tąd okazuie się summa więcéy iak półtora miliona pożytku przynosząca, która dawniéy po naywiększéy części bezowocnie leżała, i z któréy ani rolnictwo, ani przemysł użytkować nie mogły.

PRZEZNACZENIE.

Płynie strumyk kędy go pochyłość prowadzi,
Choć o pagórek, chociaż o skałę zawadzi,
Z wyniosłéy góry lecąc szumi w wodospadzie,
Mruczy, gęste krzemyki maiąc na zawadzie;
Przez zarosłą łozinę, iego wody szybkie
Snuiąc się, uginaią gałązeczki gibkie;
I gdy wszystkie zawady w swym biegu przemoże,
Łączy się z wielką rzeką, albo wpada w morze.
Tak mnie do ciebie wiedzie moc silna pragnienia,
Omiia, chce pokonać, i łamie przeszkody:
Będąż, cierpiąca miłość i moie westchnienia,
Wieczystém udręczeniem, bez słodkiéy nagrody? —

A... —

ZAMEK KLÉES,

czyli:

PRZESĄD.

(Ciąg dalszy.)

ERDELINDA.

(Powieść prawdziwa.)

Przykazaniem iest Boskiém, a i z sercem zgodne
(Co tylko same dusze nie czuią wyrodne):
Byśmy naszych rodziców, co nam wszystko dali,
Szanuiąc i słuchaiąc, nad wszystko kochali;
Bo ktoż może być lepszym życia przewodnikiem
Naszego szczęścia, nad nich, lepszym zakładnikiem?
I do czyiegoż serca natura nam dawa
Więcéy lubych pociągów i miłości prawa?
Ten tylko w świecie będzie szczęśliwy z młodzieży,
Kto kochaiąc rodziców Boskim słowom wierzy!
Bo ten, co tysiącami światów w wieki rządzi,
Równie dobry iak mocny, i nigdy nie zbłądzi.

A... —

Ja Piotr Borél, rodem z miasta Klées, z powiatu Vaulx, służyłem u Pana Amaurego Monthenara, Kasztelana zamku Klées, w Państwie wielkiego Xięcia Sabaudyi, i byłem świadkiem tego, o czém tu mam rozpowiadać i co własną moią ręką napisałem w 1370 roku, aby to służyło za przestrogę moim dzieciom i nauczyło ich być posłusznemi oycu i matce, aby zostały szczęśliwemi na tym świecie i na tamtym: — Móy ślachetny dziedzic Rycerz Amaury Monthenar był bardzo wielkim woiownikiem, strasznym dla swych nieprzyiaciół i ostrym dla swoich, gdy iego rozkazy nie zostały wykonane w téyże chwili, a moie plecy naylepiey o tém mogą powiedzieć. = Miał on z swéy żony, ślachetnéy Pani Alixy Konsoonée troie dzieci, to iest, dwóch synów i iedną córkę, którzy wszyscy troie byli cudnie piękni, i móy Pan więcéy się swemi chłopcami pysznił, niźli Król Francuski swoiém Królestwem; obadwa byli nad swe lata wysokiego wzrostu i silni, a skoro starszy doszedł trzynastego roku i był w stanie podźwignąć pałasz, tak zaraz go oyciec wziął z sobą na woynę. — Na drugi rok zrobił toż samo i z młodszym, z wielkim żalem moiéy Pani; ale ona musiała być posłuszną i choć z płaczem koniecznie musiała puścić od siebie synów, których z takiém staraniem sama karmiła i wychowywała, a których uzbraiaiąc na woynę mocno całowała i łzami oblewała. Zaiste miała ta dobra Pani wielką przyczynę do płakania, bo ona iuż więcéy nie obaczyła swoich chłopców! Obadwa zgineli od żelaza nieprzyiacielskiego, a ich nieszczęśliwy oyciec za swoim powrotem do zamku, nie przywiózł z sobą, iak tylko tę smutną wiadomość, czém się tak zgryzła moia Pani, że się aż rozchorowała i niezadługo potém rozstała się z tym światem. — Nie została więc moiemu Panu na całą pociechę iak tylko mała Erdelinda, dopiéro dziesięć lat wtedy maiąca, ale piękna iak dzień wiosenny. Moia żona Małgorzata karmiła ią, bo iéy matka nie mogła tego sama uczynić z przyczyny swéy słabości; mówiąc prawdę, iuż ta dobra Pani od samego urodzenia swéy córki, była słabowitą i schorzałą, a co nawet było przyczyną, że nie mogła znieść z odwagą śmierci swych synów i dłużéy pozostać przy życiu dla swego ukochanego dziecka. Mocno nam ona przy śmierci polecała swoię Erdelindę, choć tego nie potrzeba było, bośmy ią przez tego kochali, iak własną córkę. Długo to dobre dziéwczę płakało swéy nieboszczki matki, i nad swe lata wielką bardzo okazywało roztropność i obiecywało we wszystkiém być posłuszną Je-

gomości, swemu oycu; biédaczka rozumiała, że to iéy przyydzie łatwo. Rycerz Amaury okrył ią i siebie żałobą, którą ona iuż po swoich braciach nosiła. Tak ona się przyzwyczaiła do koloru czarnego i tak go mocno polubiła, że potém zawsze czarno od stóp do głowy chodziła ubraną; ponieważ była biała iak mléko, i miała piękne iasne włosy zwiiaiące się w pierścienie; to ubranie cudownie iéy przypadało do twarzy, a iéy oyciec mocno się tém cieszył, i ztąd przyszło mu nazwać ią czarną dziewicą. Rycerz Monthenar bardzo swoię córkę kochał, ale nigdy iéy tego nie dawał poznać i zawsze się z nią surowo obchodził, ponieważ takie było iego ułożenie. Choć ty nie póydziesz na woynę (mówił do niéy często), przecież musisz mi wynagrodzić stratę mych synów, których mi ona porwała, i którzyby tak byli walecznymi, iak ia; tak, tak, nie wydam cię za mąż, iak tylko za takiego, który będzie całkiem we wszystkiem podobny do Rycerza Amaurego Monthenara. — Natenczas z płaczem powracaiąc do nas biédne dziéwczątko, kiwaiąc swą piękną blond główką nieraz mówiło: Oh! nigdybym ia nie chciała, aby móy mąż był podobny do Jegomości, moiego oyca; ale to o tém nie było ieszcze wspominku.

Gdy straszliwa woyna wybuchnęła w Hiszpanii, Rycerz Monthenar udał się tam na czele swoich hołdowników, zostawiwszy Erdelindę pod naszą opieką, z rozkazem, aby nigdy iéy nie pozwalać wychodzić za bramy zamku i aby nikogo nie wpuszczać do iego środka: dość ona, mówił ón, będzie miała mieysca do wybiegania się i zabawiania na dziedzińcach zamkowych i na iego basztach. Wprawdzie trwało to tak iakiś czas; Rycerz Amaury przyieżdżał i nazad wyieżdżał na woynę, i zawsze wszystko w spokoyności zastawał. Ostatnia dopiéro wyprawa była bardzo długą i straszliwą, a móy Pan będąc ranionym, dwa lata spędził bez przyiechania do zamku i bez widzenia swéy Erdelindy. Miała ona wtenczas lat szesnaście i bieganie po dziedzińcach i wieżach całkiem ią iuż nie bawiło. Czém człowiek większy, tém większa ciekawość: Erdelinda mocno sobie życzyła wyyść za bramę dla przechadzania się po zakwitłéy łące, którą z swego okna widziała, gdzie po całych godzinach stała smutna i zamyślona, zazdroszcząc losu ptakom, których widziała lataiących po powietrzu; także bardzo ona mizerniała i chudła, że aż żal było patrzeć.

Mamko! rzekła raz do moiéy żony, ia nie chcę być dłużéy niewolnicą w tym zamku, bo ia wiém, iż umrę z smutku tak, iak moia matka. Więc ieżeli chcecie abym żyła, to zaprowadźcie mnie na tę łąkę, co oto tam płynie. Małgorzata z duszy sprawiłaby była iéy tę uciechę, ale się obawiała gniewu naszego Pana i Dziedzica. — Przecież nakoniec wszystko musiało ustąpić boiaźni utracenia tak dobrego dziecka, a ia sam rzekłem iednego dnia do moiéy żony: Niech co chce będzie, iéy trzeba przecie dogodzić, bo niéma nic gorszego nad śmierć, a ieszcze śmierć z nudów; Jegomość przez tego nie zaraz ieszcze powróci i o niczém nie będzie wiedział, więc okryy się Małgorzato swoiém zawiciem i chodź z twoią wychowanką, ia będę wam towarzyszył. — Mocno tém uradowana Erdelinda skoro tylko wyszła za bramę, tak zaraz zaczęła skakać i biegać niby młoda dzika koza; moia żona tłusta i ociężała na żaden sposób nie mogła wydołać iéy krokom, a nawet mnie samemu z ciężkością to przychodziło; Erdelinka do rozpuku się śmiała z tego i coraz prędzéy od nas daléy uciekała. Oh! zdaie mi się, że ieszcze widzę, iak iéy piękne blond włosy wschodowy wiatr podwiewał, iak iéy policzki podobne były róży, i iak iéy śliczne niebieskie oczy iaśnieiąc uciechą świeciły się iako dwie gwiazdy. Gdyśmy przyszli na most: Wyście mi ratowali moie życie! rzekła do nas; oh! iéy się tam wszystko wydawało tak pięknėm! z uciechą przysłuchiwała się mruczeniu wody, rzékę tylko uyrzéć prze-

szkadzały iéy skały. — Ah! iakżebym ia się tam chciała dostać, rzekła, bo oto tam dopiero byłabym szczęśliwą. Panna tego nie może uczynić, odpowiedziałem, bo ścieżka iest bardzo spadzista. — Otoż załoź się ze mną przyiacielu Piotrze, że tego dokaże, wykrzyknęła i leksza od sokoła puściwszy się ścieżką w iedney chwili przybyła nad brzég rzéki. Poszedłszy za nią powoli, zastałem ią klęczącą na szérokim kamieniu, nachyloną ku wodzie, którą czerpała rękami i myła swoię piękną twarzyczkę i iak kość słoniowa białą szyię. Mocno ona była uradowana i z pociechą powróciła nazad na most do swoiéy mamki. Bez przypadku wróciliśmy do zamku, nie spotkawszy na drodze, iak tylko iakiegoś wędruiącego gęślarza, który ani słowa do nas nie przemowił, ale tylko spoyrzawszy na Erdelindę, co go nawet ani uważała, daléy kończył swoią drogę. Codzień to dziéwcze stawało się weselsze, bo odnawiana przechadzka coraz bardziéy ią radowała; myśmy także się cieszyli, widząc ią znowu nazad tak piękną i zdrową. Małgorzata zawsze ią prowadziła w iedną stronę, ponieważ zawsze ona wolała ią widzieć nad brzegiem rzéki Orb, niżeli gdziekolwiek indziéy, bo nad rzéką mogła być lepiéy ukrytą: Erdelinda sama także tam wolała, ponieważ tam mogła się bez przeszkody kąpać, a to było przyczyną, że i ia tam za nią więcéy nie szedłem; czasami tylko towarzyszyłem im do mostu, gdzie Małgorzata siadywała czekaiąc, nim się iéy wychowanka wykąpie. Erdelinda powiedziała nam, że wynalazła iaskinię, do któréy woda wchodzi, i tamto ona pewna, że od nikogo niewidziana zawsze się kąpała, co bardzo iéy zdrowiu służyło. Jam tak się przyzwyczaił do pozwalania im wychodzić samym, widząc, że im się nigdy nic złego nie przytrafia, iż całkiem nie turbowałem się o nich. Jednego dnia gdym bardzo długo na nich czekał, widziałem, że moia żona za swoim powrotem bardzo była smutna i zamyślona. — Cóż to ci się stało Małgorzato? zapytałem, ty nie iesteś tak wesołą iak zawsze. — Oh! iak ia mam być wesołą, odpowiedziała głową kiwaiąc, kiedy ia mam tyle do myślenia, bo cóż powié nasz Jegomość i co powiész ty sam móy Piotrze? Ta nasza Erdelinda... tu znowu się zatrzymała. — No i cóż się stało z naszą Erdelindą? — Ah! ona poszła za mąż. — Czy ci się śni kobiéto? rzekłem; wszak to być nie może! Oy nie śniło się iéy, nie! i tak zaczęła opowiadać: *(Ciąg dalszy nast.)*

NAGROBEK BAZGRALE.

Wystawuiąc, za nasze, równie za swe grzéchy,
Nas na ciągłe znudzenie; a siebie na śmiéchy;
Szerząc w kraiu ziewania, sam też usnął z piórem,
Tu spoczywa! — Boday nikt nie szedł iego torem!

A...—

WIADOMOŚCI
dla towarzyskiego pożycia.

Ze Lwowa. — Dnia 24. Czerwca t. r. dano Komedyią we 3 aktach Alex. Hr. Fredry: Duma spanoszonego. — Nastąpiła Komedyio - Opera w 1 akcie napisana: Płaksa i Wesołości. Rola Płaksy iest iedną z naylepszych P. Błotnickiego, Panią Płaksinę i Aurorę grały Panny Mareckie starsza i młodsza i obie podobały się, chociaż role te grały po znanych iuż i ulubionych artystkach. —

„Czy byłeś na Twardowskim? Jak ci się Twardowski podoba?“ byłyto ogólne pytania, gdy kogo zdybałem na mieście; tymczasem sztuka ta będąc zapowiedzianą na d. 24ty, daną była dopiéro dnia 27go Czerwca, a zwłaszcza na dochód JP. Kamińskiéy. Natłok widzów był większy ieszcze iak pierwszym razem, duszono się prawie po wszystkich mieyscach. Autor skrócił akt trzeci, a przeto widowisko nie trwało tak długo, iak pierwszy raz. Muzyka ma wiele mieysc szczęśliwych, z tych rzędu śpiéwka Cyganek: Od wioseczki do wioseczki i t. d. Chór kobiét: Jak niebezpieczne polskie

dziéwczęta i t. d. Ogólnie mówiąc P. Roliczek wiele mocy okazał w utworzeniu chórów, szkoda tylko, że niektóre brał trochę za nizko, i że wiersze przerywał nieraz na mieyscach, gdzie nie powinny były być przerywane. Zresztą ogólne tylko o tym utworze muzycznym możemy dać zdanie, gdyż nie maiąc partytury pod ręką nie możemy wszystkich numerów rozbierać muzycznie, tyle powiemy tylko, że nam niektóre bardzo się podobały, a do tych należy także zaszczyt kompozytorowi przynoszący kwartet II. aktu.

Oprócz teatru innych szukaiący rozrywek w tych dniach mieli ie podostatkiem, gmin zachwycał się w ogrodzie Pojezuickim nad gimnastycznemi sztukami skoczków po linach i nad tuzinkowym dowcipem paiaca, miłośnicy pięknych okolic poili na kosmoramach oczy swoie urokiem gór szwaycarskich i innych sławnych mieysc w Europie, a znayduiący przyiemność w patrzeniu się na sztuki kuglarskie dawali poklask zręczności P. Iwaniewicza Rossyianina, który się mieni być uczniem Pinettego. (?)

Dnia 1. Lipca dano Komedyią w 1 akcie z francuskiego: Krewni wielkiego Wezyra. — Nastąpiło pierwsze przedstawienie Komedyi w 1 akcie z franc: Wexel i woźny. Wesoła ta sztuczka iuż iest drukowana; grano ią dosyć żywo i przyiemnie. — Na zakończenie dano Komedyio - Operę w 1 akcie z muzyką Lipińskiego: Kłutnia przez zakład. Zawsze z upodobaniem słuchamy piękney Uwertury téy Operetki i bawimy się iéy dowcipnym układem. X. X.

Z Rossyi. — W Rossyi iest teraz 30 pism czasowych; Iwan Bułgaryn wydaie rossyyską Talią. Nakazano, ażeby uczniowie po szkołach rossyyskich nosili mundury i sprawowali się iak naymoralniéy. Dawano po gimnazyach lekcyie o prawie natury ustały, słychać, że po Uniwersytetach maią przestać dawać ekonomią polityczną i statystykę, za to nauka starych klassyków i rzymskiéy filologii pomnożoną zostanie. (Gaz. lit. Lip.)

Sławny artysta Hr. Tołstoy wydał nowy medal wyobrażaiący bitwę pod Culm, który uzupełnia iego zbiór płaskorzeźbów maiący na celu uwiecznić pamiątkę sławnéy kampanii 1812.

Znayduie się w Inflantach bardzo rzadki owad, który spotkać można iedynie w okolicach naybardziéy na półnoęy położonych, a o którego bytności ieszcze powątpiewano; iestto *Furia infernalis*, opisana przez Linneusza w nowych Pamiętnikach Akademii upsalskiéy. Owad ten iest mały, że go trudno gołem okiem rozpoznać. W upał spada z powietrza na ludzi; iego zakłucie sprawia śmiertelną puchliznę, ieżeli iéy się prędko nie zaradzi. Włościanie z parafii Ekk opowiadaią, że podczas zbioru siana rodzay owadów zwany u nich *Meggar* wiele złego zrządza ludziom i bydłu. Te owady są tak małe, iak ziarnko piasku: przy zachodzie słońca okazuią się w wielkiéy ilości; przedrą się przez naygęstsze płótno i sprawuią swędzenie i wyrzuty, które staią się niebezpiecznemi, ieżeli ie kto drapie. Bydlętom, które ie wciągną z powietrzem, puchnie gardło i zdychaią bez prędkiéy pomocy. Leczą ich nakadzaniem ze spalonego lnu, co mocny kaszel obudza.

Z Warszawy. — Dziennik wileński donosi, iż zszedł z tego świata w 24. roku życia Hilary Zaleski, znany w Warszawie przez wydawanie pisma peryiodycznego, pod tytułem: „Kuryier dla płci piękney" i dziełka: „Co kto lubi." — Rękopisma pozostałe po nim maią być zebrane i wydrukowane.

W roku 1806, gdy obce woyska wkroczyły w Mazowsze, pewnemu włościaninowi zabrano konia, którego ón troskliwie hodował, i tak się do niego przyzwyczaił, że postradawszy ulubione źwierzę, postradał wesołość, sen, apetyt i zachorował z rozpaczy. Odzyskawszy zdrowie, lecz zawsze smutny, udawał się do władz błagaiąc ze łzami o podanie sposobów, aby mógł odzyskać swego konika, lecz któś mógł wiedzieć, gdzie się ten konik obraca w czasie woyny? Jeden z Urzędników ulitowawszy się nad rozpaczą młodego rolnika, ofiarował mu swego konia wartuiącego 8 razy tyle, ile utracony, lecz to go nie pocieszyło, nie przyiął daru, bo żaden choćby naydroższy rumak nie mógł zastąpić iego wychowańca. Gdy iuż utracił nadzieie wynalezienia swey tyle drogiey straty, postanowił walczyć i poledz; zaciągnął się do tworzącey się Legii nadwiślańskiey, i wkrótce z ąd wyruszył do Hiszpanii, zawsze iednak smutny, i zawsze marzący o swym koniku. We trzy lata gdy stał kwaterą w iedney z wiosek hiszpańskich, swą potulnością i grzecznością uiął swego gospodarza tak dalece, iż pomimo zawziętości Hiszpanów przeciw obcym żołnierzom, naszego Mazura częstował hoynie ów Hiszpan, cieszył go i gdy oddział wychodził w inne mieysca, chciał swego gościa udarować iakim upominkiem. „Mòy syn (rzecze) niedawno od Francuza nabył konia, może mi go zabiorą, przeto wolę, aby się dostał w dobre ręce, i ieśli ci iest potrzebnym, weź go iako pamiątkę od dobrego przyiaciela, dziś moy syn przybędzie." Na te słowa Mazur uczuł nadzwyczayne bicie serca, nie mógł odgadnąć przyczyny, lecz przewidywał, że przeczucie zwiastuie mu coś osobliwszego. Przybywa młody Hiszpan na koniu, a Mazur poznaie, że to iest ów iego wychowaniec. Kto iest przyiacielem dobrych źwierząt, wyobrazi sobie radość Mazura, iakiey doznał w tey chwili! w roku 1812 wrócił ón na swym koniu do oyczystey zagrody. —

Z Niemiec. — Chociaż pisarz Od J. Chr. Rousseau umarł dawno, w Niemczech ziawił się iakiś nowy Rousseau, także Jan Chrzciciel. (Zapewne przybrane nazwisko; zarozumiałość godna śmiechu!) Jest współpracownikiem wielu pism czasowych i Redaktorem Flory reńskiéy. — Niemcy iuż zaczynaią Almanachy na rok 1826 wydawać.

Z Danii. — „Korinnę" Pani Stael przełożyła na ięzyk duński Panna Brandt. Ile mi wiadomo, nie mamy ieszcze tego arcydzieła po polsku! — w —

Z Włoch. — Medyiolański Professor Gianni dowiódł iuż niezawodnie, na którém mieyscu stoczył Hannibal ze Scypionem sławną Tesseńską bitwę. Kazał na tém mieyscu kopać i wydobyto wiele urn, waz, broni, pierścięni i t. p. Układa teraz dzieło w tém względzie. (G. T. W.)

Giulio Genvino rodem z Neapolu iest teraz naywięcey piszącym poetą we Włoszech. Napisał iuż kilkanaście sztuk teatralnych i obiecał, od Stycznia roku przyszłego co miesiąc iednę sztukę ukończyć. — w —

W Lucca umarł właśnie żebrak, w którego chatce znaleziono tylko stary garnek. Chciano go wyrzucić, ale że był trochę przyciężki, zaczęto go opatrywać i postrzeżono, że był napełniony złotem. Zawierał w sobie 70,000 franków. (G. T. W.) — w —

Redakcyia Józefa Bensy. — Druk Pillerów.